Rok III. Grudzień 1922. Nr 10

ORLI LOT



MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P.T.K.



Wincenty Pol.

Przemówienie Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Dra Władysława Natansona na uroczystej Akademji ku czci Wincentego Pola.

Szanowne Panie, Szanowni Panowie.

Zebraniem naszem dzisiejszem pragniemy serdecznie uczcić zasługi Męża, który ojczysty kraj kochał gorąco; kochał tę ziemię

„słynną ze zboża,
„z wiary, męstwa, gościnności,
„i z nieładu i wolności“.

Dla tego umysłu Polska nie była oderwanem pojęciem. Wincenty Pol przebiegał wiele razy i niziny nasze i góry; umiał dostrzegać i nasze cnoty i wady, i nasze zalety i nasze przywary; chwytał w lot piękno i wartość żywej i martwej matury; umiał opisywać, odtwarzać i myśleć po rzeźbiarsku, krajobrazowo i pozostawił nam zarys Ojczyzny trafny i bogaty, podyktowany przez myśl bystrą, natchniony przez serdeczną.

Nie był to zatem umysł żyjący w papierze i abstrakcją oddychający. Książka jest istotnie zebraniem, streszczeniem i ujęciem w pęk formuł odrobiny rzeczywistości; jest pośrednikiem, pomocnikiem i poradnikiem w pracy dostrzegania i rozmyślania, ale tej pracy nie może i nie powinna zastąpić. Mądrość książkowa jest niebezpieczna, ponieważ jest tak łatwo dostępna. Popełniamy błąd równie gruby jak mściwy, gdy znaki bierzemy za rzeczy, gdy wyrazy i zdania podstawiamy za fakty. Znamy wszyscy ów przepiękny poemat „Burzę“ Szekspira. Prospero zakochany był w książkach i otoczony niemi, żył z nich wyłącznie. Zatem brat Prospera młodszy, Antonio, mówiąc, że „książki dość wielkiem państwem są dla brata“, bardzo łatwo wyzuł go z księstwa. Wykształcona warstwa naszego Narodu dziwnie przypomina niekiedy Prospera; niechaj zatem strzeże się losu Medjolańskiego książęcia.

Życie nie upłynęło łatwo Wincentemu Polowi; — upłynęło mu w przeciwnościach i trudzie, w cierpieniach i walce. Temu człowiekowi, którego nieraz sądzono nielitościwie, chcemy oddać dziś hołd, spokojny hołd sprawiedliwego uznania.

Dr L. SAWICKI.

O działalności naukowej Wincentego Pola.

Z głębokiego ukochania Polski, ziemi i narodu, zrodziła się nauka Wincentego Pola. Nie tyle intelekt, ile serce, wrażliwe bardzo i gorące, dopominało się poznania przedmiotu umiłowania. W tym uczuciowym charakterze pracy naukowej Wincentego Pola tkwi źródło wszelkich dodatnich i ujemnych stron jego działalności geograficznej. Ta gorąca miłość dała mu siłę przetrwania w najtrudniejszych warunkach, a trzeba podnieść, że Wincentego Pola walka o światło nauki, która z niesłabnącą siłą trwała przez całe jego życie, była nieprzerwanym łańcuchem cierpień, niepowodzeń, klęsk, spowodowanych przeważnie fatalnemi warunkami, w których żyła ówczesna Polska, a szczególnie Uniwer-

sytet Jagielloński. Dwa razy zginął cały plon jego żmudnej pracy naukowej i kartograficznej: raz w czasie rabacji chłopskiej w r. 1846, kiedy Pol uciekając wraz z rodziną z Marjampola do Lwowa został w Polance pod Krosnem napadnięty, przyczem chłopstwo zdziczałe nie tylko poturbowało go, ale spaliło wszystkie gotowe już rękopisy i notatki z wycieczek kilkoletnich, oraz mapy „kreślone wysiłkiem chorych oczu", drugi raz, kiedy rękopisy jego wykładów uniwersyteckich, materjał czerpany przeważnie z własnych obserwacyj, a popierany mapami i wykresami osobiście sporządzonemi, spłonęły w czasie pożaru Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dopiąwszy katedry geograficznej na tymże Uniwersytecie, już po pięciu półroczach został przez rząd austrjacki strącony z niej z powodów politycznych i w ten sposób nie tylko pozbawiony możności swobodnej pracy naukowej, ale zepchnięty w prawdziwą nędzę życiową. Jak rozpaczliwe okrzyki tonącego wydzierają się z tej nędzy życiowej od czasu do czasu publikacje geograficzne lub jego prelekcje, wygłoszone n. p. we Lwowie, w których składa swój testament geograficzny. Cierniową była droga Wincentego Pola — badacza i na niej wytrwać mógł tylko człowiek, bezgranicznie miłujący.

Miłość do ziemi i ludu polskiego uczyniła go wogóle badaczem; nie był nim z urodzenia, ni z wychowania, ni z przeznaczenia. Nie o geografji matka mu nad kolebką śpiewała, pracę geograficzną nawet społeczeństwo niechętnie u niego widziało. Ustawicznie brano mu za złe, że on — pieśniarz z Bożej łaski — przez badania naukowe odrywa się od twórczości literackiej, która mu dała sławę i która z niego czyniła skarbnicę całego narodu. Lecz ta sama głęboka miłość do ziemi i ludu, która parła go niepohamowaną siłą ku badaniom naukowym, uczyniła go także geografem z Bożej łaski. Jak kochanek w obliczu miłowanej śledzi z biciem serca każdy szczegół, każdy odruch, tak Pol wnikał w przyrodzone oblicze ziem polskich, w charakter i właściwości ludu naszego z prawdziwą namiętnością. Podróżował po Polsce — jak ona szeroka — a podróżował tak, że z bliska jej się mógł dokładnie przypatrzeć: z wioski do wioski, z dworu do dworu, a często majestatyczną przyrodę prosząc o gościnę na noc. Tak poznał Podole, Ukrainę i Wołyń, tak Litwę i Wielkopolskę, przedewszystkiem jednak ulubione Karpaty, gdzie niema doliny ni grzbietu, wsi ni miasteczka, gdzieby nie stanęła w długoletnich wędrówkach pieszych jego stopa.

Miłość ku przedmiotowi uczyniła w czasie tych wędrówek oczy jego przedziwnie bystremi: zauważył każdy szczegół przyrodzony i etniczny ziem polskich. On, którego wykształcenie szkolne w Tarnopolu i Lwowie było wybitnie humanistycznem, widział każdy rys charakterystyczny geologiczny i morfologiczny w krajobrazie, opisując go po mistrzowsku. Szczególne zamiłowanie okazał dla hydrograficznych zjawisk, które opisywał z niezmordowaną cierpliwością. Wszędzie starał się ująć swe obserwacje ściśle liczbami i pomiarami. Barometr i kompas były jego nieodstępnymi towarzyszami jak lutnia pieśniarza. Jego wrażliwa dusza przeżywała szczególnie i z wyrafinowaniem opisywała zjawiska klimatyczne jak nikt przed nim i po nim w Polsce. Jakież

cudne są jego obrazy, w których kreślił przebieg burzy halnej w Tatrach, naremnicy karpackiej, zawieruchy stepowej na Podolu lub snujące się po kniejach litewskich mgły. Już w tych obserwacjach i badaniach przyrodniczych staranne przygotowanie fachowe i metodyczne zastąpiła wielokrotnie jakaś przedziwna intuicja geograficzna, która mu pozwalała odgadywać nieraz, bezwiednie odczuć, czego nie pojął rozumem i metodami naukowemi. Odgadł w lot i od niechcenie jakimś darem boskim prawidła, które nauka stwierdziła żmudnemi badaniami nieraz dopiero znacznie później. Był istotnie geografem z Bożej łaski.

Charakter geograficzny jego dociekań najwyraźniej jednak występuje w tem, że również intuicją wiedziony szuka i z wielkiem powodzeniem odnajduje charakter i wpływ przyrody w duszy ludzkiej niby w zwierciadle. Z biegłością i subtelnością płynącą znów z wielkiej miłości do ziemi i ludu, analizuje charakter, język i obyczaje mieszkańców i odnajduje w nich odwieczne wpływy otaczającej ich natury. Pisma Pola są prawdziwą krynicą wyrazów i terminów ludowych, mogących znaleźć znakomite zastosowanie w geografji naukowej a etnografja nieraz sięgać będzie do dzieł Pola, by znaleźć wytłómaczenie szczegółów folklorystycznych ludu polskiego, które Pol doskonale zrozumiał na tle przyrody ziem polskich. W tem harmonijnem nawiązaniu natury do człowieka i naodwrót był Pol geografem nowoczesnym, nieraz poprostu geografem genjalnym. Jego przepiękne „Obrazy z życia i natury“ są szczęśliwem, ziemiom polskim podpatrzonem, naśladowaniem genjalnego „Kosmosu“ Humboldta, albowiem zwłaszcza w niektórych z nich świat przyrodzony i świat ludzki zlewają się w jedną harmonijną i zgodną całość, w prawdziwy „Kosmos“.

Swej oblubienicy — ziemi polskiej — był Wincenty Pol wiernym kochankiem. Po pierwszem bujaniu po szerokim świecie, spowodowanem zresztą częściowo przymusową emigracją, kiedy młodego zastępcę profesora Uniwersytetu Wileńskiego wypadki roku 1831 wypędziły z Ojczyzny, raz tylko i na krótki czas przerwał Pol swój pobyt w Polsce podróżą w kraje alpejskie i na Morawy w roku 1846. Pozatem bezustannie wędrował i pracował na tej ziemi, za którą wiecznie tęsknił i która całkiem serce mu wypełniła. U stóp tej kochanki kładł wszystkie swoje poczynania: nie tylko sam jako badacz i profesor całą swoją pracę poświęcał Polsce — raz tylko czyniąc wyjątek w publikacjach i wykładach na rzecz Ziemi Świętej, ale i innych w tej pracy skupiał i zachęcał. Droga ku temu prowadziła go zrazu do stworzenia pierwszej w Polsce katedry geografji, która za jego staraniem powstała przy Uniwersytecie Jagiellońskim reskryptem ówczesnego austrjackiego ministra oświaty, hr. Thuna, z dnia 12 listopada 1849 r. Wnet powierzono ją bez konkursu Wincentemu Polowi. Potem do utworzenia na uniwersytecie wespół z znakomitym geologiem Zejsznerem grona miłośników badań ojczystych wśród kolegów, którzy go — z ówczesnym rektorem Majerem na czele — życzliwie przyjęli i 19 stycznia 1850 r. stopniem doktora filozofji obdarzyli „jako znanego zaszczytnie z wielu pism i obszernej nauki“. Wreszcie do popchnięcia w tym kierunku świeżo założonego w r. 1846 Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, obecnej naszej Polskiej Akademii Umiejętności, którego gorliwym

członkiem zostaje profesor Pol, tak w spółpracy naukowej, jak i w zabiegach o rozwój organizacji. Współdziała w sekcji terminologji naukowej oraz archeologicznej, referuje sprawy geografji i etnografji w sekcji przyrodniczej, inicjuje założenie sieci stacyj meteorologicznych pod egidą Towarzystwa Naukowego. Wszędzie głosi zasadę konieczności podjęcia systematycznych prac w kraju i krzewienia znajomości warunków przyrodzonych Polski wśród społeczeństwa.

W tej zbożnej pracy Wincenty Pol stał się prorokiem odrodzenia geograficznego w Polsce. Pracując w nad wyraz ciężkich warunkach sam nie doczekał się obfitszych owoców swych usiłowań. Nie tylko nieprzyjazne nam rządy zaborców, ale nawet zdezorjentowane, biedne, przewodników pozbawione społeczeństwo własne nie doceniło jego zasług. Był męczennikiem geografji, dla ukochanej ziemi złożył w ofierze znojny żywot, siły, ideały i talenta. Od chwili śmierci tego męczennika upłynęło obecnie 50 lat. Dziś wiemy i czujemy, że ta cicha jego praca nie poszła na marne. Za to, żeś drogi Wieszczu i Geografie, podtrzymał ideały naszej nauki w chwilach dla naszego narodu najcięższych, żeś słaby, jeden przeciw wielu, z wzniesionem czołem i okiem proroka patrzał w przyszłość, budował Polskę i drżącą dłonią wysoko trzymał sztandar nauki polskiej i geografji — cześć Twojej pamięci!

Dr. ST. NIEMCÓWNA.

Pol jako nauczyciel.

Jesienią 1849 roku przyjechał Wincenty Pol do Krakowa, by objąć katedrę geografji, która za jego uprzedniem staraniem została utworzona. Społeczeństwo krakowskie z radością powitało Pola, jak o tem „Czas“ donosił — lecz nie jako geografa i niestrudzonego badacza ziemi polskiej, a raczej jako pieśniarza. Stąd od początku zapanowało nieporozumienie między Polem a ośrodowiskiem, w które wchodził. Mimo tego pierwsze wykłady Pola w 1850 roku w zimie były tak przepełnione słuchaczami, że rektor Uniwersytetu musiał zamknąć dostęp publiczności krakowskiej na wykłady uniwersyteckie, tworząc dla niej osobne odczyty, w których także spory udział miał Pol, który przed oczyma słuchaczy przesunął obrazy ziem polskich.

Po tem zarządzeniu rektora frekwencja na wykładach Pola nieco zmalała. Ale i tak młodzież pociągała i osoba poety-geografa i wykład, którego tematem była przeważnie ziemia ojczysta. Czy praca Pola, jako profesora geografji zasługuje na szczególną uwagę, by o niej aż osobno mówić? Tak — potwierdza nam każdy jej kierunek, prawie każde wspominanie, jakie się z tych czasów w różnych pamiętnikach zachowało.

Jako nauczyciel dbał Pol przedewszystkiem o d o b ó r m a t e r j a ł u g e o g r a f i c z n e g o, podawanego swym uczniom. Nie były jego wykłady zestawieniem wypisków z książek, ale żywem słowem wiedzy czerpanej z bezpośrednich obserwacyj na dziewiczych wierzchowinach karpackich, czy z nad słonych opłuczysk Bałtyku. Swoje spostrzeżenia geograficzne z ziem polskich popierał wysnuwaniem wniosków i utrwalaniem zagadnień geograficznych na mapie własnoręcznie rysowanej. Pol pierw-

szy wprowadził w naukę geografji analizę krajobrazu i umiał „oddać z życiem to co z życia poszło“ dbając „o rygor pojęć“ geograficznych i o wzbogacenie terminologji przez umiejętne czerpanie terminów z gwar ludowych.

Wnioski geograficzne Pola dyskutowane z słuchaczami miały naówczas wielką wartość, nieraz ujęciem intuicyjnem, a głębokiem, ubiegając wiedzę europejską, np. w zakresie geografji roślin i zwierząt, a także i w innych działach geografji.

Jako drugi kierunek pracy Pola przyjmujemy to b a c z e n i e p r o f e s o r a, b y z j e g o u c z n i ó w w y r o ś l i d z i e l n i p o l s c y p r a c o w n i c y n a u k i, którzyby „frontem na zewnątrz“ umieli bronić interesów Polski. Stąd u Pola płynie ta dążność do utrzymania kontaktu z uczonymi innych narodowości, stąd organizowanie zbiorowych prac w kraju nad poznaniem warunków przyrodowych południowej Polski, stąd ta niesamolubna współpraca w Tow. Naukowem Krakowskiem — byle tylko naprzód dźwignąć sztandar nauki polskiej.

Bystry umysł Pola nie dozwala mu na zacieśnianie się do wąskiego grona uczonych. — On żąda, by polscy uczeni pisali po polsku i umieli swe wiadomości spopularyzować i znajomość Ojczystego kraju rozszerzyć wśród współobywateli — dać im poznać Polskę lepiej, by Ją umieli pokochać i wiedzieli jak służyć dobru ogólnemu. Wreszcie starał się Pol swoich uczniów i ludzi chętnych p r o w a d z i ć n a w y c i e c z k i i tam ich uczyć patrzeć i rozumieć mowę matki-przyrody. Sprawozdania z Jego wycieczek tatrzańskich i na niż podkarpacki zachowały się do dzisiaj. Uczniowie z entuzjazmem szli na takie wyprawy. Nie myślmy, że lat 70 wstecz wycieczki geograficzne było łatwo odbywać. Jeśli nawet pominiemy trudności komunikacyjne — niedostępność terenu — boć prowadził Pol, mistrz niezrównany, który przeszedł całe polskie Karpaty i rzeki południowej Polski pomierzył — to zostawała zapora politycznej natury. Rząd austrjacki podejrzliwie patrzył na większe grupy ludzi wędrujące po kraju i nieraz wycieczki Pola kończyły się śledztwem politycznem, więzieniem. a nawet jeśli uczestniczyli w nich Polacy z pod zaboru rosyjskiego to zesłaniem na daleki wschód.

Ale działalność Pola nie minęła bez skutków. — Od jego czasów Polacy chętniej zaglądają w góry i bardziej oczy mają otwarte na świat Boży, który ich otacza.

Wprawdzie nie zostawił Pol po sobie szkoły geograficznej, lecz to nie zmniejsza jego zasługi jako twórcy katedry geografji; zbyt krótki czas piastował godność profesora, a posterunek swój musiał opuścić przedewszystkiem z powodu swego patrjotycznego stanowiska i wpływu jaki miał na młodzież akademicką ku wielkiej obawie rządu austrjackiego.

Że był wielkim nauczycielem niechaj świadczą jego uczniowie tak wielcy. jak Agaton Giller, Dzieduszycki, twórca Muzeum i Eljasz Radzikowski, pejsażysta tatrzański.

Nam młodym geografom w 50-lecie śmierci Pola chodzi tylko o to, by Naród ocenił pracę jego słusznie i miał go w pamięci na należnem mu miejscu.

WINCENTY POL.

Na Beskidzie.

. . . Było 1843 roku.

Czerwcowy, prześliczny wieczór palił się na semereków szczycie, i uroczysta cisza była w powietrzu... Długie cienie drzew i gór łamały się po przepaściach, a w szmaragdowej zieloności połyskiwały leśne polany i zarąbki ku słońcu, tam, gdzie się przerzedzały starodrzewne lasy...

Było to na samym grzbiecie śląskiego Beskidu, który Górny Śląsk od obszaru Soły i Żywieckiej Doliny odgranicza — a my wracaliśmy od źródeł Wisły.

Na przewale samego działu stanęły konie i wytchnęły, a chwila ta miała coś tak uroczystego w sobie, że nas zatrzymała w miejscu.

Po jednej stronie opadała Barania góra czarnym wierchem, kędy biją źródła Wisły — po drugiej stronie odkrywała się oczom prześliczna Żywiecka Dolina, jak ogród uprawna, budowna, zasiana wiankami wiosek, miasteczek, kościołów i dworów...

Bity gościniec przewijał się malowniczo wzdłuż doliny ku Żywcowi, na całe mile widny dla oka; jakiś głuchy i stłumiony szum dolatywał nas czasami od jazów i wodospadów Soły.

Towarzysz podróży mojej uściskał mnie — bo w tej jednej chwili skupiło się tyle wspomnień, tyle uczuć, że im się oprzeć nie można było.

Wracaliśmy od źródeł Wisły — i zdało nam się, że te wszystkie dumy, które u jej kolebki prześpiewały wieki, powtarzają się we wszystkich nutach w naszej duszy.

Łzy stanęły nam w oczach — uściskaliśmy się powtórnie i Kanty Łobażewski rzekł do mnie:

Powinszujmy sobie, bo od źródeł Złotej Bystrzycy, aż do źródeł Wisły, widzieliśmy na własne oczy krynice wszystkich rzek naszych naszych i przeszliśmy przez grzbiet całego Beskidu. Z dumą możemy to opowiedzieć Żywieckiej Dolinie, że na niej kończymy oględziny nasze i że niema prócz nas żywego człowieka, mówiąsego tym językiem, coby odpytał i odszukał był wszystkie źródła, od Odry i Wisły, aż do Bystrzycy Złotej — i przeszedł po granicznym dziale, od źródła do źródła, i opatrzył każdą dolinę tych dwudziestu kilku rzek. Powinszujemy sobie — a teraz tylko o to prosić Boga, aby pozwolił streścić to, cośmy nie z książek wzięli, lecz na własne oglądali oczy.

Raźno parskały konie po prześlicznym żwirowym gościńcu, który się do Żywca spuszczał — a my przypominaliśmy sobie pojedyncze widoki licznych gór i dolin, zwiedzanych w przeciągu lat kilku, bo teraz układał się już obraz całych północnych Karpat przed nami, gdyśmy nareszcie dotarli do wielkiego ołtarza tej ziemi — do źródeł Wisły.

W tym przeglądzie widoków i wrażeń zatrzymywały nas na chwilę te wielkie rysy natury śmiałą zakreślonej rzeźbą, to koloryt tych widoków, to w końcu żywa rzesza tych rodów, które się przed nami przesnuły po dolinach i górskich ścieżkach, po wsiach i gościńcach, po odpustach i targach.

Rodowość ludu nie występuje nigdzie w tak wybitnych rysach,

jak w góralszczyźnte karpackiej, Przechodziliśmy tedy z kolei wrażenia z odbytej podróży, i tak jak te obrazy przesuwały się koło nas, tak jak podaję je tu dzisiaj, dla pamiątki owej uroczystej chwili, gdyśmy od źródeł Wisły wracali.

SEWERYN UDZIELA.

Wincenty Pol jako etnograf.

Któż z Was, Szanowni Czytelnicy nie zna *„Pieśni o ziemi naszej“?* Kto nie pamięta, jak tam Wincenty Pol opiewa nietylko piękności i osobliwości przyrody Polski całej od morza do morza, ale także maluje żywemi barwami zamieszkujące ją ludy, ich strój, mieszkanie, zwyczaje i obyczaje? I tak np. o Krakowiakach mówi:

To też ludzie tam najszczersi!
Tam to polski świat ochoczy:
Serce chłopcom ledwie z piersi,
A krew z lica nie wyskoczy.
Tam to dziewcząt ślicze oczy!
Do taneczka tylko śpiewki!
Stare baby wygadane;
A wesołe i rumiane
U matusi rosną dziewki.

O góralach śpiewa:

Czeladź górska też niepodła:
Lud wysmukły niby jodła,
Niby górski potok szybki,
Jak ptak lekki, jak pręt gibki,
Wiecznie niby młody młodzian!
Strój ma krótko ukasany,
Topór jasno nabijany
I sam wszystek wełną odzian.

Czysty, ludzki, szczeromowny,
Strojny, dbały i budowny,
Zna się dobrze i na ziołach,
I na gwiazdach, na pogodzie,
Śmiały w siołach i na wodzie
A radniejszy, niż lud w dołach.

Na Podolu chłop bogaty:

Na nim kożuch lśni barani
Albo świta doma bita,
Rzemień suty i but kuty,
A bekiesza z sukna na niej
A na dziewce wieniec z ruty.

A Litwini?

Gdy na lud ten człek spoziera
To aż serca żal opłynie
I zapytać chęć go zbiera:
Co ci to Litwinie?
Ale Litwin nie wygada,
Bo w tej duszy hart nielada!
Lud to cichy, rzewny, skryty,
Jak to mówią: kuty, bity.
Kiedy szczery, jak wosk topnie,
Ale gdy go kto zahaczy,
To i w grobie nie przebaczy
I na końcu swego dopnie.

Choć kraj jego nie bogaty,
Radzi sobie bo oszczędny;
Nie marnuje grosz na szaty,
Bo oszczędny i oględny.
Nie zwykł on się kochać w krasie,
Ale myśli o zapasie —
I dobytek w dom gromadzi
I o „jutrze" wiecznie radzi.

I tak dalej i dalej.

Przez kilka lat przebiegał Wincenty Pol całą Polskę od wschodu na zachód i z południa na północ, skrzętnie badał wszystko, co widział i gromadził stosy zapisków. Spostrzeżenia o ludzie nie ostatnie miejsce zajmowały w tych badaniach, a spożytkował je w wykładach na Uniwersytecie Jagiellońskim, mniej w druku, gdyż część rękopisu przygotowanego już do ogłoszenia zniszczył mu pożar w 1850 roku.

W książce wydanej w Krakowie 1851 roku, pod napisem *„Rzut oka na północne stoki Karpat"* zajmuje się Wincenty Pol ludem już w Części III, gdzie opisuje zatrudnienie ludu podkarpackiego, a całkowicie poświęca rozsiedleniu górali karpackich Część V: Etnografja północnych stoków Karpat. W części tej ogranicza się jednak autor głównie do trzech względów; i tak: naprzód, jak natura wpływa na odgraniczenie rodów, jak się podług rzeźby gór zawiązują te węzły rodowe; powtóre, jak się każdy ród nazywa, lub od innych jest zwany, gdzie siadł, w którym kierunku się rozrodził, jak się od sąsiednich odgraniczył rodów; czyli jaki obszar zajmuje na karcie i gdzie go szukać wypada — w końcu do podania krótkich dat statystycznych całej góralszczyzny, osiadłej na północnych stokach Karpat od źródeł odrzańskiej Ostrawicy, aż do źródeł Luczany.

W dziele: *„Obrazy z życia i natury"*, jakie wyszło w Krakowie 1869 i 1870 roku w dwóch tomach przedstawia Wincenty Pol żywo i barwnie życie ludu w różnych okolicach Polski Bolesławowskiej. Przeglądnijmy te obrazy po kolei i zapoznajmy się z tym materjałem etnograficznym jaki zawierają. W rozdziale „Na wodach" znajdujemy cały szereg przepowiedni góralskich o nadejść mających deszczach, legendę o przebiciu się Dunajca przez Pieniny, notatki o opryszkach tatrzańskich. W obrazku: „Z puszczy" wiele ciekawych spostrzeżeń o ludzie litewskim a szczególnie piękny opis życia rodziny węglarza z wychowanicą Bogunką. — Ustęp: „Na wyspie" zaznajamia nas ze śladami Słowian zamieszkujących niegdyś wyspę Rugję. — „Na Beskidzie" opisane życie górali polskich. — „Z niskiego i szerokiego Beskidu" poznajemy górali ruskich, palenie sobótek, kolendy. W ustępie: „Z krain stepowych" znajdujemy obszerny opis lirnika podolskiego Tańki.

W II tomie w obrazie „Z dobrych kątów" wylicza Wincenty Pol rody polskie rozsiadłe nad Wisłą od jej źródeł, aż po ujście Raby, podaje legendę o osadnictwie w puszczy niepołomskiej. Wylicza tam także rody ruskie na Pokuciu, i opisuje ich stroje i pracę. „Na jeziorach" maluje przepięknie kraj i życie Pińczuków, połów ryb, przesady i zwyczaje rybackie, a także pińskich Cyganów. — W obrazie: „Z Czarnego-lasu i Czarnej-góry poznajemy dzikie życie Hucułów i opryszków tamtejszych, a także Cyganów rumuńskich. Rozdział: „Puszczaki Mazow-

sza“ poświęcony cały Kurpiom. — Rozdział: „Na groblach“ opisuje życie ludu na Żuławach Gdańskich i życie flisaków na Wiśle. — Rozdział: „Z Tatr“ charakteryzuje górali, opowiada o Janosiku i zbójnikach, opisuje pasterstwo w Tatrach i przytacza podania góralskie.

A wszystkie to napisane pięknie, obrazowo, tak iż zdaje ci się, że żyjesz między tymi ludźmi, o których czytasz, że podróżujesz razem z autorem i patrzysz na wszystko własnemi oczyma.

Często wspomina Pol, jak w każdej okolicy badał lud, jego charakter, zwyczaje i obyczaje, przesądy i zabobony, stroje i mieszkania, pieśni i opowiadania. Część tych spostrzeżeń, tych zapisków pomieścił w swoich „Obrazkach z życia i natury“, część ofiarował współczesnym sobie etnografom, jak Wójcickiemu, Pantemu, Tonderze... a korzystał chętnie z jego zdania także nasz najznakomitszy etnograf Oskar Kolbag.

Nie małą część swoich wiadomości etnograficznych rozsiał Wincenty Pol w swych dziełach poetycznych, o których wspomina, że nie wszystko jest tam poetycznym wymysłem ale oczywiście pewną legendą.

Trudno tutaj w tym krótkim szkicu wykazać wartość prac etnograficznych Wincentego Pola i zasługi jego jako etnografa, jednakże z powyższego pobieżnego przeglądu poznać można, że zasługi te są wielkie, chociaż nie zostały dotychczas należycie ocenione.

WŁADYSŁAW SZAFER.

Stanowisko Pola w geografji roślin[1]).

Pol, jako samouk w geografji wogóle, nie miał także w geografji roślin dostatecznej znajomości gatunków roślinnych, składających florę polską. To też, przeważnie, rozważa on w swych pismach tylko ogólnie zbiorowiska roślinne, klasyfikując je wedle ich fizyognomji, a szczegółowo i gruntownie zajmuje się tylko rozmieszczeniem dobrze mu znanych drzew leśnych. Trzeba przyznać, że w tym szczupłym zakresie swych obserwacyj, ograniczonych brakiem potrzebnych wiadomości florystycznych, Pol wykazał wielką bystrość i samodzielność. O ile rysy samodzielne, widoczne w poglądach Pola na kwestje geograficzno-roślinne, trzeba sprowadzić do jego własnej, niewątpliwie dużej, zdolności objerwacyjnej, a o ile one wzięte były od Łobarzewskiego [2]), dziś trudno osądzić.

Jak Pol pojmował zadania i cele geografji roślin? Oto pytanie, na które przedewszystkiem trzeba odpowiedzieć.

W wykładzie inauguracyjnym [3]) przy objęciu katedry geografji w Krakowie, Pol wypowiedział się w tej kwestji jasno i obszernie. Pozwolę sobie ustęp ten dosłownie powtórzyć:

„Część Geografji powszechnej, która się umiejętnie zajmuje życiem roślinności całej na kuli ziemskiej, jest to Geografja roślin, umiejętność nowa, odnosząca zjawiska roślinne do klimatycznych stosunków, do stanowiska onych na powierzchni kuli ziemskiej, tudzież

---

[1]) Wyjątek z pracy prof. Szafera, wydanej nakładem Akad. Umiejętn. p. t. „Zasługi W. Pola dla geografji roślin w Polsce“ 1916.

[2]) Jan Kanty Łobarzewski, botanik, prof. Uniw. lwowskiego.

[3]) Umiejętność geografji ze stanowiska uniwersyteckiego wykładu, 1850 str. 129.

do rozdzielenia i do stowarzyszenia czyli grup roślinnych, a w końcu nawet do fizjognomji roślin, ze względem nadto jeszcze na moralne wrażenie, jakie widok pewnej roślinności na człowieka wywiera.

„Podobnie jak wyższe potęgi w naturze działają na siebie wzajemnie i są warunkiem swojego istnienia, tak też i w roślinności samej widzimy, iż jedne rośliny są warunkiem drugich i że w skupionych ogniskach zawsze razem i obok siebie te same typy znajdują.

„Najbardziej uderzające na oko w tych stowarzyszeniach roślinnych będą powiększe rośliny i rośliny pnia wyniosłego, które niejako za reprezentantów całych grup roślinnych uważać należy, ale największą rolę grają w kole stowarzyszeń roślinnych rośliny drobne, które za pódsłania służą i za warunek dla wszelkich typów roślinnych wyższego rozwoju.

„Stąd też nic nie będzie małem ale mało znaczącem w tym świecie stowarzyszeń roślinnych, a razem z ustaleniem tych pojęć o wielkich działach roślinności na oddzielne stowarzyszenia o pomniejszych dzielnicach roślinności nie przekraczających pewnej strefy, a w końcu z ustaleniem pojęcia o dzielnicach przechodnich, które łączą jednę strefę z drugą — będzie ustalone pojęcie samej roślinności w szeregu pojęć natury, i zarazem w niej warunek położony wszelkich stowarzyszeń organizmów wyższych, które natura na podsłaniu roślinności tworzy.

„Całe życie roślinności jest wyrazem jednej, wielkiej, twórczej myśli w naturze, która się w nieskończenie licznych objawiła kształtach, służąc wszędzie, gdziekolwiek ją tylko znajdujemy, za podstawę i warunek organizmów wyższych.

„Dla odpowiedzenia tym wyższym warunkom wszelkiego istnienia widzimy w roślinności nieogarnioną liczbę jednostkowych zjawisk indywidualności, posuniętej do ostateczności prawie.

„Wśród gry bardzo różnych nieprzyjaznych żywiołów nie ostałyby się te jednostkowe zjawiska, gdyby skupienie nie było wszelkim warunkiem twórczości i życia w naturze".

Przy próbie rozbioru myśli zawartych w powyższych zdaniach, które są niejako podstawą całego rozumowania geograficzno-roślinnego Pola, trudno się oprzeć wrażeniu, że poza widocznym wpływem Humboldta kryje się w powyższych słowach, wypowiedzianych na 10 lat przed wydaniem dzieła Darwina, wiele z tych myśli, które z idei ewolucji dla georafji roślin wysnuto. Mimo że Pol, nie posiadający szczegółowej wiedzy florystycznej, mógł myśli te stosować tylko w małej mierze w obserwacjach przyrody, bo niemal wyłącznie tylko w odniesieniu do drzew leśnych, to przecież, jak później stwierdzimy, realne wyniki, osiągnięte przez niego na polu badań t. zw. typów leśnych, okazały się nader ciekawemi i dla nauki ważnemi.

W obserwacjach geograficzno-roślinnych, Pol posługiwał się własną swoją metodą, która polegała na umiejętnem wyzyskaniu wiedzy ludowej. Tej metodzie Pol ufał bezwzględnie, a jak ją pojmował i cenił, o tem pouczą najlepiej następujące cytaty[1]): „Mowa naszego narodu której bogactwo w dyalektach jest złożone, ma to do siebie, iż kto

[1]) Północny-wschód Europy. Cz. III. Obrazy z życia i natury, 1851, str. 504.

objaśni słownik wyrazów odnoszących się do rzeczy przyrodzonych — ten wyłoży samąże naukę — i da pojęcie geografji polskiej ze stanowiska pojęć narodu i zapatrywania się jego na naturę.

„Rośliny tworzą odrębne dzielnice i kępy i żyją stowarzyszone obok siebie, bez względu na familje, gatunki, rodzaje i odmiany — co więcej: życie wszelkiego rodzaju roślin, począwszy od drobnego porostu, a kończąc na drzewach wyniosłego pnia, jest zawarowane tą wspólnością egzystencji i to jest właśnie stanowisko, z którego wychodzi nasz naród w zapatrywaniu się na naturę".

„Wszakże, jeżeli nas systemizujący umiejętnie botanik zapyta: co ma zrobić z inwentarzem roślin? — odpowiemy mu: niech go jak najsumienniej dopełnia, bo systemizowanie jest potrzebą człowieka, który chce ogarnąć cały ogrom tej sfery. A jeżeli nas zapyta: co ma zrobić, chcąc postawić umiejętność na tem stanowisku, z którego się naród na naturę swego kraju zapatruje? — odpowiemy mu, że kluczem do poznania i przewodnikiem jest tu język. Niech stanie naukowo tam, gdzie naród stanął zdrowym zmysłem wiedziony, niech stanie tam, gdzie stanęła geografja roślin, i niech pójdzie za wskazówką języka o krok dalej.

„Geografja roślin stanęła na stanowisku odrębnych dzielnic roślinności, a wedle wymagań umiejętności dzisiejszych będzie musiał botanik sformułować naukowo zbiorowe zjawisko miejscowej natury, nie tylko podług granicy dzielnic, ale nawet podług biologicznych zjawisk w każdej dzielnicy z osobna — zjawisk, na które naród nasz miał oko i które nazwać umiał w swym języku trafnie".

„Sądzę, iż mnie naukowi ludzie nie oskarżą o negację i zaprzeczenie umiejętnego stanowiska, jeżeli im nowe wskazuję widoki i stanowisko zapatrywania się na naturę, na którem nasz naród stoi i któremu w języku daje wymowne świadectwo".

Tak więc Pol stał na stanowisku odrębności i swoistości naszej szaty roślinnej i uznawał potrzebę stosowania w badaniu jej naszej własnej metody. Z tego źródła wyniknęły prawdziwie cenne zyski dla nauki, gdyż Pol, od wczesnej młodości zapalony wielbiciel ludowego rozumu, umiał wyzyskać to odkryte przez siebie źródło wiedzy ludowej doskonale, i wzbogacił nasz język naukowy w szereg pojęć, które nieraz trafnie wyrażają istotę skupień roślinnych. Do kwestji tej wypadnie nam wrócić jeszcze. W tem miejscu stwierdzamy z naciskiem raz jeszcze oryginalne stanowisko Pola co do posługiwania się swojskiemi metodami w badaniu swojskiej przyrody!

Redakcja: Kraków, ul. Grodzka 64, II. p.
Administracja: Kraków, Dębniki 41, księgarnia „Orbis".

Na rachunek przedpłaty przyjmuje Administracja 2000 Mkp.
Cena każdego zeszytu dla członków Kół 250 Mkp., w księgarniach 300 Mkp.

„Orli Lot" wydawany jest z zapomogi Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Redaktor. Leopold Węgrzynowicz. Nakładem P. T. K. w Warszawie.
Czcionkami drukarni „Sarmacja" w Krakowie.